№ 14. Warszawa, dnia (25 Marca) 7 Kwietnia 1900 roku. Rok XLII.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Pismo Illustrowane dla Kobiet

PRENUMERATA WYNOSI:

w Warszawie:	Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . rs. 1	kwartalnie . . rs. 1.25
Za odnoszenie do domu kop. 10.	półrocznie . . „ 2.50
	rocznie . . . „ 5.—

Rękopisów mniejszych Redakcya autorom nie zwraca.

ZA GRANICĄ: We Lwowie i Krakowie: Kwartalnie flor. 1.80. Na prowincyi flor. 2.20. W Poznaniu kwartalnie mr. 3, na prowincyi mr. 3.75. W innych państwach związku pocztowego kwartalnie rs. 1 kop. 60, lub walutą zagraniczną podług kursu.
Agencye główne na Galicyę: we Lwowie Agencya dzienników i inseratów St. Sokołowskiego Pasaż Hausmana l. 9; w Krakowie Księgarnia S. A. Krzyżanowskiego. Agencya główna na Niemcy Księgarnia Świętego Wojciecha w Poznaniu.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Warszawa, Chmielna 26.—Telefon 106.

SEWER.

LEGENDA.

(Dalszy ciąg).

Zabłysnęło światełko—było to wyjście. Patrzy królewna, a ściany jaskini zaczynają migotać jak dyamenty, podłoga jakby ze złota i coraz miększa jako jedwab, a chóry ptaszków nucą przecudownie.

Wyszła na Boży świat. Jakże ślicznie słonko świeciło, jakie zapachy kwiecia i trawy i jakie drzewa owocu pełne...

Idzie starzec siwiutki przez łąkę, podchodzi do królewny.

— Córko moja—rzecze—trzy dziesiątki lat już cię nie widziałem. Czekam cię i tęsknię za tobą, drogie dziecię moje.

— Jakże to być może drogi ojcze, przed trzema dniami wyszłam i te dzieci prowadzę, szukając matki.

— Obejrzyj się—rzecze król.

Ogląda się i widzi przy sobie gromadę ludzi dorosłych i cały rój dzieci dokoła.

— To my twoje, do ciebie należym! — wołają.

Na górze ukazała się jakaś cudna niewiasta, w której z trudnością królewna poznała ową kobiecinę, która jej dzieci oddała i znikła w lesie.

— Oto dziatki twoje—rzekła słoneczna niewiasta do królewny.

Nagle pociemniały niebiosa, znikła Matka Boska i anieli, a królewna ujrzała, że idzie przez wieś. Dzieci przy niej biegły i czepiały się rąk.

W sercu jej coś szeptało:

— Oto dzieci Matki Boskiej.

Odgadła wtedy odpowiedź na swoją zagadkę, po co żyje na świecie.”

Dało się słyszeć pukanie do drzwi, dzieci jakby zbudzone ze snu trwożnie spojrzały.

Wszedł kierownik.

— Połowa dnia już się przechyliła na drugą stronę—pierwsza klasa w domu.

— Dzieci, jutro wam skończę—rzekła Zosia.

— Zaczekamy — odezwały się. W głosach ich tkwiła prośba i żal.

— Dziś napiszcie sobie w domu zadanie, to jutro będziemy mieli więcej czasu. Bądźcie zdrowi.

Leniwie się zbierały i wolno wychodziły zasmucone.

— Jeżeli pani do tego doprowadziłaś, że dzieci ze szkoły wychodzić nie chcą, to się świat kończy—odezwał się Jan.

— Bajka była bardzo ciekawa.

— Jakiż temat?

— O królewnie, co porzuciła swoje królestwo, aby zostać nauczycielką, uczyć wiejskie dzieci.

— Cóż to za królestwo porzuciła dla smutnej doli nauczycielki?

— Jej królestwo—mówiła zamyślając się— to orkan Chopinowskich akordów miotających burzą, krzyczących ku słońcu. Upojenie tęsknoty, co serce rozrywa, upojenie bólu i żalu, ciche westchnienia w księżycowe noce, senne marzenia—białe łabędzie pływające po zaklętych wodach — i znowu straszny krzyk burzy i przerażenia, bez logicznych następstw i logicznych przyczyn, lecz pośredni stan duszy!.. Z takiego królestwa ciężko i trudno uciec do cichej wioski i szkółki wiejskich dzieci, lecz gdy się raz ucieknie, już się tam nie wraca. Chopinowskie nocturny w jękach wiatru ustają, senne marzenia w księżycowe noce odchodzą, krzyki burz i żalu bez logicznych przyczyn cichną. Już więcej szatan pychy nie szepcze nam swych wizyi, swych szałów i zwycięztw... Pokorni, bratamy się z przyczyną i loiką, bierzemy na barki obowiązek, miłość rozpala nam serca, dobro prostuje ścieżki, idziemy cisi i skromni spełniać nasze zadanie w przykazaniu nowego zakonu — kochaj!..

Dziewczę mówiło wzruszone i zapatrzone, kierownik mało co rozumiał, lecz upajał się muzyką słów, a korzył się przed zwycięztwem walki, którą przeczuwał i odgadywał.

— To tak, panie—mówiła dalej wesoło Zosia. — Dziewczę uciekło z łysej góry, pychy szatana i urągań świata, do szkółki wiejskiej, do czynu i obowiązku, ciszy i zwycięstwa nad samą sobą... A teraz chodźmy do rozmarzonej szczęściem Józi.

— Żyłaś pani... — szepnął wzruszony nauczyciel.

— W urojeniach i tęsknocie.

— Rojenia są rozkoszne, smutno ci teraz bez nich na jałowem polu powszedniości...

— Śpiewam pieśń zwycięstwa...

— Drżącemi ustami żalu...

— Nie znasz mnie pan. Jeżeli odeszłam, to dlatego, że pragnęłam. Nikt i nic nie są w stanie zmusić mnie do roli, której grać nie chcę...

— Dlaczego pani musiała porzucić pierwszą rolę?

— Bo, bo...—Zosia zaczęła się śmiać — łyse góry są zwykle puste. Rośnie na nich dziewanna, czasem bylica, płatami wrzos i popielaty, suchy piasek.

— Tajemnicze—zrobił cicho uwagę.

— To tylko chwilowo. Z czasem tajemnice zmieniają się w naturalne zjawiska.

Jaś spojrzał na nią ciekawie.

— Cierpliwości, nie jestem zagadką, nie jestem sfinksem, tylko dziewczyną, która chce być czemś, a uczyć dzieci drugich, to dla niej świętość! Chodźmy, szuka nas Józia lub mama woła na obiad.

Wyszła niosąc kajety i książki, za nią kierownik zakłopotany urokami, jakie na niego biły od dziewczęcia. I wahał się w swej świadomości, czy ma przed sobą nauczycielkę, czy królewnę z bajki.

Dzieci dopiero na dworze pod wpływem promieni słońca, ciepłego wietrzyka, zielono-

ści, uśmiechu przyrody, odzyskały swobodę i wesołość. Chłopcy zaczęli biegać, dziewczęta zbite w gromadkę rozpowiadały o słyszanej bajce.

— Kto wie, czy ją czasem nie przygnała do nas Święta Panienka—oświadczyła strojąc zafrasowaną minkę Ulisia. Bo to nietylko że mądre, ale ci jeszcze takie przychlebne, miluśkie i takie kochane.

— Miluśkie, bo miluśkie, że miary niema—oświadczyła Kasia Skrzypkówna, dumna, że to ona miała odwagę takiej ślicznej bajki zażądać...

W domu Ulisia swojej matce, a Kasia swojej powiedziały przypuszczenie, zmieniając je w pewność o tem, że Święta Panienka przygnała im nauczycielkę.

— Glupie — odrzekły matki—a czemżeście to zasłużyły na taką łaskę u Świętej Panienki?...

— Święta Panienka miłosierna bez zasług—i już. A my przecie złe nie jesteśmy — odpowiedziały każda na swój sposób.

Matki przekonane miłosierdziem, zamilkły, a po wsi wolniutko, po cichu zaczęła się rozchodzić legenda, że nową umyślnie Najświętsza Panienka do wsi przygnała...

Ludzie zaczęli patrzeć na „nową“ inaczej—kochać ją po swojemu i mieć do niej zaufanie. A że była ładna, delikatna, pani, a dobra, czyściutka, i jasno jak święty obrazek się nosiła—kult rósł...

— Harna, ale jakby jaka święta...

— Bo i święci są harni, z samej świętości...

— Mają z czego — mówiły matki wracając z kościoła.

— Harna, a przybliż się, to dobra, że do rany przyłóż.

— Sam kanonik jak ci ją ujrzy, zaraz za kapelusz się chwyta.

— Takiej nam było trza i Święta Panienka wiedziała kogo przysłać.

— Wiedziała, bo i dziecka mamy dobre, osobliwie dziewuchy, na psa urok, a nie chwalący się.

— Dobre, a bez „nią” stają się lepsze.

I tak „nowa“ zaćmiła nauczyciela i wszystko we wsi. O niej tylko mówiono. Dziedzic i dziedziczka, kanonik i organista ustąpili miejsca w myślach ludu „nowej“—ona panowała!.. Przed nią szła legenda w serca ludu i świat, wytwarzająca kult dla miluśkiej posłanniczki.

* * *

Wójt dotrzymał słowa, deski przywiózł, ułożył podłogę, zrobił półki na książki... Duże okno w pokoiku robiło jasno, schludno, czysto. W rogu za firankami stanęło orzechowe łóżko, biurko, komoda. Zacisznie i jakoś dobrze. Czuć, że w tych czterech ścianach żywa dusza mieszka i uroki swe na nie rzuca. Firanki w oknach, podłoga malowana na czerwono, skromne mebelki. Całość ciągnęła ku sobie i trzymała.

Kanonik krzepki i wesoły staruszek, gdy przechodząc zobaczył z poza firanek Zosię, wchodził na gawędkę. Kończył szkoły i teologię w Krakowie, w mieście tem miał żywe wspomnienia młodości. Lubił opowiadać, lubił i słuchać — pytał, zaciekawiał się. Zosia przedstawiała mu świat dziś żyjący i jego młodość.

Przeglądał książki, pożyczał historyczne, inne go nie zajmowały. Na francuzkie nie chciał patrzeć, utrzymując, że zepsucie i nieszczęście z zachodu do nas idzie... Szacunek kanonika potęgowało uznanie dla Zosi na wsi.

— Kiej jegomość pożyczają od niej książek, to jakież mądre muszą one być?.. — rozprawiał lud.

(Dalszy ciąg nastąpi).

SKAŁA NA OCEANIE.

Nie mieli zapewne Anglicy zamiaru uhonorować męztwo boerskiego generała Cronje i jego żołnierzy, a mimo woli i chęci przyczynili się może do łączenia w historyi ich losów z innem wielkiem przeznaczeniem, które żyjące i żywe, bo niezapomniane dotąd, oczekiwało złamane zastępy boerskie na tej wysepce rzuconej wśród oceanu.

O pokonanych w wytrwałym boju za dobrą sprawę wspominać będą dzieje, kiedy przyjdzie mówić o ostatnich godzinach pokonanego pod Waterloo.

Anglia nie chce rozumieć, jak się pokazuje, że obdarzenie jej mandatem egzekucyi nad wielkim wywołańcem Europy ówczesnej, było aktem uznania dla niezłomnej mściwości brytańskiej, ale nigdy dowodem czci dla szlachetności zwycięzcy. Poprostu widziano w narodzie angielskim najbardziej nieubłaganego z kluczników, i takiemu argusowi powierzono straż tego cienia, który odosobniony, bezsilny i chylący się do grobu nie przestawał budzić trwogi i czujności.

Wyspa św. Heleny! majestatyczny grobowiec wielkich czynów wojennych, ostatni akt potężnego rapsodu, który ciągle przytłaczany falą nowych wydarzeń, nowych bojów i przeobrażeń w losach ludzkości, nie utracił ani jednego listka wawrzynu aż po dni nasze, który potępiany i umniejszany tylekroć razy, zmartwychwstaje ciągle, i od każdego z pokoleń, nie wyłączając dzisiejszego, bierze swój haracz entuzyazmu.

Dziwnym jest zbieg okoliczności, dzięki któremu po raz pierwszy usłyszał Cezar nowożytny to złowieszcze brzmienie: Św. Helena. Nie po jego upadku, ale zaraz po kampanii r. 1806 tak o tem opowiadał nieodstępny powiernik i genialny na polach bitew interpretator jego natchnionych rozkazów, generał Berthier.

Było to podczas jednego z pamiętnych tryumfalnych odwiedzin stolicy Austryi. Napoleon rezydował w Schönbrunn i układami dyplomatycznymi uwieńczał swoje orężne tryumfy. Dłużył się czas zwycięzcy, a jego pożerająca energia potrzebowała nieustającej zmiany i ciągłego ruchu. Aby nie zależeć pola, jak mówił, i nie odwyknąć od wojennego trybu życia, odbywał codzienne wycieczki konne w okolice bliższe i dalsze Habsburgskiej rezydencyi. Upodobał sobie jedną mianowicie miejscowość i tam najczęściej kierował swego konia, a towarzyszył mu wedle zwyczaju którykolwiek ze służbowych adjutantów. Zauważyli wówczas najbliżsi jego osoby, że zawsze ztamtąd powracał szczególnie zamyślony i smutny. Razu pewnego odezwał się do Berthier'a, że znalazł miejscowość tak uroczą, jakiej nie ma w pobliżu żadnej ze swoich siedzib we Francyi, i że gdyby mógł, żywcemby ją tam chciał mieć przeniesioną.

— A nawet—dodał ze smutkiem w głosie—chciałbym w tej dolinie głowę położyć.

Po chwili zaś zwracając się do Berthier'a, powiedział:

— Dowiedz się, jak nazywają to miejsce ludzie tutejsi.

Życzenia tego człowieka były, jak wiadomo, rozkazami i Berthier też udał się tam bez zwłoki w towarzystwie jednego z ludzi, którzy towarzyszyli cesarzowi w jego wycieczkach, a sprawdziwszy rzecz na miejscu, wyznał przed kilku kolegami, że nie podziela zupełnie gustu cesarza, i że w tej jego dolinie upodobanej nie widzi nic szczególnego. Zapytany wieczorem, bez żadnego komentarza odpowiedział:

— Ta miejscowość nazywa się doliną św. Heleny.

Napoleon spojrzał na niego, jak gdyby go szczególnie uderzyło to miano, a potarłszy czoło dłonią odpowiedział posępnie:

— Ach tak? Mniejsza z tem — nie cofam tego co mówiłem. Chciałbym umrzeć w dolinie św. Heleny.

W kilka lat potem żaglowiec zwany „Bellerophon“ pruł fale Atlantyku, gdy nagle z wielkiego masztu usłyszano okrzyk:

— Ziemia!

Był tam na pokładzie człowiek, którym dreszcz wstrząsnął na to hasło—który wpatrzony w przestrzeń wód powtórzył za głosem marynarza:

— Tak! ziemia, która ma pokryć trupa.

„Un grand destin commence — un grand destin s'achève“ — śpiewał niegdyś poeta, gdy z pod zwalisk starego porządku rzeczy wzbijał się ku niebiosom wielki meteor przeznaczeń napoleońskich. To właśnie owo wielkie przeznaczenie kończyło się koleją rzeczy ludzkich i zapadało w tej chwili w otchłań dziejów.

Napoleon stawiał stopę swoją na skale św. Heleny:

Mniemano zrazu, że imię zwycięzców przyćmi sławę zwyciężonego—stało się wręcz przeciwnie. Wellington, Blücher powrócili w zapomnienie, z którego ich chwilowo wyprowadził przypadek—zwyciężony pozostał przy całym uroku, jakim promieniało legendowe jego imię. Stało się ze wspomnieniem jego to, co on sam wróżył sobie w posępnych godzinach rozpamiętywania. Waterloo!— Grouchy—Ney! powiadał na wyspie św. Heleny! Długo mówić będą ludzie o tem wszystkiem.

Nie pomylił się. Mówili i mówią dotąd.

Pijany Blücher odgrażał się, że powiesić każe zbiega z wyspy Elby; Wellingtonowi wydawało się, że zdeptał tę wielką chwałę, gdy statuę Napoleona pomieścił w przedsionku swojej parweniuszowskiej rezydencyi, bezsilny gniew niedołężnego starca, jakim był Ludwik XVIII, nie mógł obmyśleć skuteczniejszego środka zagłady dla imienia Napole-

ona, jak wymazanie administracyjne jego panowania we Francyi. I Blücher, i Wellington, i Ludwik XVIII pomnożyli tylko aktami bezsilnych gniewów swoich liczbę wielkich zawziętości właściwych ludziom miernym, nie umniejszywszy ani o piędź jedną uroku, jaki otaczał tę nienawistną dla nich potęgę.

A późniejsi?

Późniejszym nie lepiej powiodły się ich zamachy. Jeszcze jedna monarchia, której całą rehabilitacyę w historyi stanowiło to, że sprowadziła do Francyi zwłoki wielkiego skazańca z wyspy św. Heleny—jeszcze jedna niedołężna karykatura tego uraganu, który przed pięćdziesięciu laty zmienił postać świata, trywialnemi nędzami swojemi wydobywały ciągle z pod mogiły to imię, którego pogrążenie w niepamięci było przedmiotem ich zabiegów wszystkich. Zrzucony z kolumny Vendomskiej ożywa—podniesiony wszystkimi błędami następców swoich potężnieje. Wielki historyk a mały polityk nadaremnie przedrwiwał to, co się zwało niedawno: „Les idées Napoleoniennes.“ Istnieją w istocie takie pryncypia, których niepodobna jest przymierzyć do wydarzeń współczesnych bez najskrawszego uwydatnienia operetkowego zacięcia tych ostatnich. Nędza chwili obecnej zawstydzona nicością swoją staje niekiedy osłupiała i ogląda się poza siebie, chwytając nieprzebrzmiałe echa wielkiej legendy.

Udoskonalenia techniki wojskowej za dni naszych tak posunięte, nie rzucają cienia na tę wielkość, gdyż przy pierwotnych stosunkowo środkach, jakimi rozporządzał, był on i pozostał najwyższym wyrazem syntezy wojennej, a świat dzisiejszy, który nie może złożyć nagromadzonego chaosu wynalazków, wyznaje w uczuciu niemocy, że rzecz ta oczekuje na swego Napoleona.

A więc jestto i dziś jeszcze imię nie znoszące porównań — a więc tak samo jak niegdyś „Napoleon“ to symbol tego, co pomieścić w sobie może umysł jednostki ludzkiej.

Znamiennym wielce jest we Francyi nieustanny a bezwiedny prawie zwrot umysłów do tej nieprzebrzmiałej epopei. Objawia się on w chwili obecnej także w sposób nader znaczący, tylko że tu jak zawsze—jak przy każdej sposobności, dziennikarstwo służy nie do wyjaśnienia treści i istoty symptomu, ale do zmielenia go na trywialne otręby najcodzienniejszej powszedniości budzącej ckliwość i niesmak. Postaramy się wytłumaczyć przed czytelnikiem.

Edmund Rostand głośny i modny autor „Cyrana de Bergerac“ i innych używających znacznego powodzenia sztuk scenicznych, napisał w ostatnich czasach dramat noszący tytuł: „L'Aiglon“ (Orlę). Orlęciem tem jest zmarły przedwcześnie książę Reichstadt syn Napoleona i Maryi Ludwiki Austryackiej, obdarzony przy urodzeniu przez ojca swego, wielkiego szafarza królestw i koron, tytułem króla Rzymskiego. Losy tego księcia znane są niby powszechnie, ale źródła biograficzne wydają się sprzeczne i bałamutne. Jedni chcą widzieć w młodym księciu Bonaparte ofiarę machiawelizmu Metternichowskiego, który z rozmysłem całym deprawował naturalnego spadkobiercę sławy ojcowskiej i jego nienawiści do domu Austryackiego — inni twierdzą, że zgodnie z prawem ogólnem wielki mąż pozostawił dziecko w niczem do siebie niepodobne, które przedewszystkiem wzięło w dziedzictwie ciasnotę umysłu i nizki poziom pragnień po matce—kobiecie w istocie nader ograniczonej, która cała się mieści z duszą swoją w profanacyi swego drugiego związku małżeńskiego.

Primo voto małżonka cesarza Napoleona— 2-o generałowa Neipperg—to przecież aż nadto chyba wymowne.

Tak czy owak, w losach młodego książęcia tkwi tragizm niezwyczajny, i niewątpliwie autor sztuki miał jeden z najwdzięczniejszych tematów do zużytkowania. Jak z tego skorzystał, rozmaicie mówią—to wszakże pewno, że sztuka robi wrażenie wielkie, że budzi entuzyazmy, wzruszenia, bo pochlebia dumie francuzkiej, która wyswobadza się ze swego republikańskiego szablonu na tę chwilę jedną, i mimo całego zwulgaryzowania swego dzisiejszego pod wpływem tego powiewu przeszłości, tego echa zgłuszonej legendy, odczuwa to, co stanowiło niegdyś dumę narodową.

Krytyka teatralna popisuje się oczywiście tu jak wszędzie ze swoją manierą niedorzeczną, bawi się w porównania morderczej prawdziwie banalności, przymierzając księcia Reichstadt to do Hamleta, to do innych bohaterów dramatów rozmaitych — jednem słowem krytyka spełnia zadanie swoje sumiennie, to jest wypowiada tyle niedorzeczności, że w parę tygodni po wystawieniu sztuki nie było już ani jednej nowej do wypowiedzenia.

A wszyscy rozbierają pojedyncze akty sztuki, a wszyscy siłą się na wykazywanie miejsc najmocniejszych i najsłabszych, szafując utartymi terminami, wiążąc aż do znudzenia wyższy lub niższy stopień entuzyazmu widzów z tak zwanem, lepszem lub gorszem *zrobieniem* scen pojedynczych i z udatniejszem lub mniej udatnem oddaniem ich na scenie. Szczęki nie zamykają się przy czytaniu tych oklepanek zszytych wedle przepisanego kroju, bez wniknięcia w źródło podniecenia, które opanowywa francuza gdy mu zmartwychwstaje epoka jego sławy nieprzebrzmiałej dotąd.

Aż nadto rozumiemy, co się należy tutaj talentowi, ale przez litość nie zapominajmy, że to nie udatniejsze lub mniej udatne sfabrykowanie epizodu przez autora, nie scenerya i patos aktora jakiegoś — to Marengo, Austerlitz i Piramidy mówią wielkim głosem, to ten powiew, którego nie stworzyć żadnym Szekspirom, a tembardziej mniej potężnym ich epigonom. Ze wszystkich poetów najpotężniej na umysły oddziaływa poeta czynu, a Napoleon był jednym z tych, któremu historya jednozgodnie przyznała ten tytuł.

Trzeba odcyfrowywać w narodzie tego rodzaju objawy umiejętnie, a przedewszystkiem nie godzi się ich sylabizować koniecznie po literacku, albo co gorsza o wiele — po dziennikarsku.

Wielki improwizator czynów wojennych i wielki samotnik z wyspy św. Heleny nie umarł dotąd w pamięci francuza — oto jest chyba prawda cała, która prześwieca z poza mizernych zabiegów pseudo republikańskich Francyi dzisiejszej, i z poza ckliwej frazeologii tych, którzy ją w piśmiennictwie tłómaczą światu.

A S

Kilka słów o filantropii.

Poddawano niejednokrotnie surowej krytyce sposób leczenia ran społecznych, zwany filantropią.

Faktem jest smutnym, lecz niezaprzeczonym, że instytucye filantropijne najlepiej nawet uorganizowane nie obejmują nigdy całej masy złego, że przytułki dla sierot, kalek, nieuleczalnych i t. p. nigdy wszystkich sierot nieuleczalnych i kalek pomieścić nie mogą, że zawsze znacznie większa ich ilość tułać się musi po ulicach, gnieździć po suterenach i poddaszach. Wiadomo, że najhojniej nawet rozdawane jałmużny i wsparcia nie mogą zaspokoić wszystkich potrzeb nędzarzy — że najserdeczniejszemi łzami miłosierdzia nie zdołamy zapełnić nigdy bezdennej beczki Danaid.

Zgadzamy się wszyscy na to, że filantropia nie leczy radykalnie ran społecznych, że odgrywa najczęściej tylko rolę pojedynczego kubła wody, którymby optymista jakiś zapragnął gasić pożar szerzący się z nieubłaganą, żywiołową siłą.

Wiemy, że jest półśrodkiem.

Dopóki jednak silniejszy jakiś sposób walczenia z nędzą i cierpieniem wynalezionym nie zostanie, uciekać się do niej musimy, bo ona jedna choć w części uspokaja strwożone nasze sumienia, i zadawalnia potrzeby serc.

Powinnibyśmy jednak starać się, by stosowanie jej jak najskuteczniejszem, jak najpełniejszem było. Dopóki nie wynajdziemy lepszej, niechże ta słaba broń możliwie najdotkliwsze zadaje ciosy stugłowym potworom: nędzy i nieszczęściu.

Otóż na stosowanie filantropii chciałabym właśnie zwrócić uwagę czytelników i czytelniczek.

Nie myślę rozwodzić się nad instytucyami dobroczynnemi zagranicą. Stoją one o wiele wyżej od naszych pod każdym względem, rozporządzają olbrzymimi funduszami, otaczane są opieką rządów—i w tem tylko podobne są do naszych, że zaradzić złemu w drobnej nawet części nie mogą. Nie o nie chodzi mi jednak. Pragnę pomówić tylko o systemie stosowania filantropii przyjętym u nas.

W Warszawskiem Towarzystwie Dobroczynności panuje przyjęta od dziesiątków lat zasada przychodzenia z pomocą tym, którzy znajdują się na ostatnim szczeblu materyalnego upadku.

Racyonalna hygiena społeczna innych zupełnie udziela wskazań.

Jak zdrowych jeszcze, lecz zagrożonych już chorobą, zabezpiecza nauka przed chorobotwórczymi wpływami, tak ubogich strzedzby należało przed nędzą.

Rozpatrzmy tę rzecz na przykładach, a przedstawi nam się jaśniej.

Oto uboga kobieta, wdowa z kilkorgiem dzieci zwraca się do Towarzystwa Dobroczynności z prośbą o pomoc. Przypuśćmy, że kobieta ta jest chorą, że chroniczne jakieś cierpienie nie pozwala jej pracować z natężeniem, jakiego trudna jej sytuacya wymaga.

W odpowiedzi na jej prośbę Towarzystwo deleguje opiekuna cyrkułowego, opiekunkę lub zakonnicę, na których ciąży obowiązek sprawdzenia, czy istotnie owa kobieta zasługuje na wsparcie. Delegat czy delegowana, wspiąwszy się wysoko po schodach, trafiają pod wskazany adres. Zastają izdebkę czysto utrzymaną, najniezbędniejsze sprzęty: łóżko, szafę i t. d. i uznają, stosując ściśle ustawę Towarzystwa, że prosząca nie zasługuje na wsparcie.

Nie zasługuje, bo ma łóżko—nie barłóg, bo nie sprzedała jeszcze szafy, nie zastawiła pościeli. Po paru tygodniach, gdy wszystko to uskuteczni, gdy przedmioty najpierwszej potrzeby za bezcen odda żydom, gdy resztę sił i zdrowia starga w okropnej obawie o los dzieci — gdy zadłuży się gospodarzowi za komorne, a izdebka jej przedstawiać będzie rzeczywiście obraz nędzy i rozpaczy, wtedy Towarzystwu Dobroczynności nic już nie stanie na przeszkodzie do udzielenia jej pomocy, i wtedy po długich staraniach otrzyma wdowa jednorazowy zasiłek pieniężny, niekiedy w kwocie pięćdziesięciu kopiejek, i stałą zapomogę w naturze—garniec kaszy i mąki tygodniowo lub coś w tym rodzaju. Jednem słowem otrzyma tyle, ile potrzeba, by nie umarła z głodu.

Ale co dalej? Żadnej nadziei wyjścia z biedy, odzyskania zafantowanych sprzętów, wydobycia się z tego klasycznego barłogu—żadnej nadziei praktycznego wychowania dzieci! Pozostaje jej tylko droga ciągłego nachodzenia opiekunów i opiekunek, wyżebrywania coraz to nowych datków i zapomóg. Wprowadzono ją do szkoły żebractwa.

Oto przykład drugi:

Kobieta bezdomna, opuszczona przez męża,
ka kilkorga dzieci, z któremi parę nocy
spędziła w przytułku noclegowym—trafia
do centralnej stacyi dobroczynności war-
skiej, lecz do osób prywatnych, od któ-
otrzymuje praktyczne rady, polecenia
ę. Osoby te zajmują się umieszczeniem
ających jej córek, dajmy na to w zakła-
froeblowskich, celem wykształcenia ich
y — dostarczają im zarobkowych zajęć
odzinami lekcyi. Dla chłopca zdoby-
pis do szkółki miejskiej — i oto rodzi-
ita, skazana na włóczęgę i żebractwo
wydobytą z upadku, nie potrzebuje
ać się do łaski społeczeństwa, nie
ciężarem, nie szarza swojej godności
ej.

a powyższe przykłady wzięte są z ży-
nowią typowe niejako a sprzeczne
swojej formy, w które wciela się

bezwarunkowo za tym drugim ty-

e dopuszczać, by człowiek doszedł
nej nędzy, do stopnia rozpaczy,
zuka się ratunku — stosownie do
tu — w wódce, samobójstwie lub
Tak nakazuje hygiena społeczna.
człowiek znalazł się już w tem
ołożeniu, należy wydobyć go z nie-
pieszniej. Dążyć potrzeba nie do
a klasy żebraczej, bezużytecznej,
kodliwej, wytwarzającej ogniska
z do zdobywania dla społeczeństwa coraz większej ilości jednostek dzielnych, pożytecznych.

Każdy, kto miał sposobność zetknięcia się z nędzą i filantropią, zna dobrze całe nieraz rodziny zaprawne w sztukę piskliwego molestowania o datek. Nie mówię o żebractwie ulicznem, lecz o powszechnym bardzo typie wytworzonym przez przyjęty właśnie system filantropii, typie rodzin całych, które posiadają talent grawdziwy wystawiania niedoli swojej w najczarniejszych barwach, i wzruszania serc słuchaczy. Wymowa ich słabnie dopiero, gdy zaproponować im jakąkolwiek pracę. Dyskretnie znikają wtedy urażeni niewłaściwą propozycyą.

Filantropia winna jak najmniej dawać—dawać darmo. Do kategoryi obdarowywanych w ten sposób należałoby zaliczać tylko maleńkie dzieci, bezsilnych starców i nieuleczalnych chorych. Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności trzyma się zasady wprost przeciwnej. Wolno mu tylko dawać, niewolno np. sprzedawać po zniżonej cenie—i o ile wiemy, bez zmiany ustawy nie mogłoby odstąpić od przyjętego systemu.

Nadając wreszcie wszystkim uwagom powyższym praktyczną formę, oświadczylibyśmy się za utworzeniem instytucyi filantropijnej, której zadaniem byłoby zapobiegać nędzy, ratować upadające rodziny, wynajdywać pracę potrzebującym jej — nędzarzy żyjących kosztem społeczeństwa zamieniać w ludzi utrzymujących pracą własną siebie i swoją rodzinę.

Jako pomocniczy wreszcie odłam takiej instytucyi mogłoby istnieć coś w rodzaju biura porady, gdzie człowiek ubogi mógłby otrzymać wszelkie potrzebne mu informacye. Ludzie popadają częstokroć w nędzę dlatego, że nie wiedzą, dokąd zwrócić im się należy—gdzie mogliby znaleźć zarobek, pomoc, ułatwienie, protekcyę — jak należy zachować się w dalszym wypadku, jak bronić od krzywdy, wyzysku i t. p.

Ci, którym omawiane powyżej sprawy nie są obce, uznają bezwątpienia praktyczną wartość wypowiedzianych uwag — choć słusznie zapewne o wykonalności ich na razie powątpiewać mogą.

H. C.

Z NIEMIEC.

Cobyście też powiedzieli czytelnicy, gdyby was doszła wiadomość, że w świecie cywilizowanym przygotowuje się prawo tej treści: „Zabrania się wstępować w związki małżeńskie wszelkiej osobie, zarówno płci męzkiej jak żeńskiej, obarczonej wadą organiczną, niemocą, chorobą albo zakażeniami specyalnemi krwi, pozwalającemi przewidywać dziedziczne przekazanie na potomków tych osób którejkolwiek z bliżej określonych przez prawo, ujemnych właściwości organizmu?"

Powiedzielibyście prawdopodobnie, że jest najwyższym wyrazem samowoli tego rodzaju wdzieranie się wszelakich społeczności w prawa jednostki, że każdy człowiek jest sędzią najzupełniejszym w zakresie swoich postanowień osobistych, że jestto sprawa między człowiekiem a jego sumieniem, że to byłoby prostem barbarzyństwem wywoływać podobne ustawy, i że nakoniec całą pociechę może tu stanowić ta okoliczność, iż na nic podobnego się nie zanosi w czasach, w których żyjemy—że jednem słowem myśl jest czysto fantazyjna, a dzisiejszym rozpowszechnionym poglądom na wolność osobistą człowieka, całkowicie przeciwna.

Co do zapatrywań na istotę podobnych ścieśnień dla wolnej woli jednostki, będziemy mieli w końcu artykułu słów kilka do powiedzenia, w tej chwili chcieliśmy zrobić uwagę, że projekt nie jest może tak fantazyjnym, jak myśli niejeden, ani tak dalekim od wprowadzenia na porządek dzienny, jakby z istniejących obyczajów wnioskować można. Niemieckie ciała prawodawcze będą mieć, jak się zdaje, w niedługim nawet czasie, przedstawiony motywowany zasadniczo projekt do prawa w tym duchu, którego autorem jest doktór medycyny Heger. Człowiek ten nosi się z myślą ograniczenia wolności zawierania związków małżeńskich nie od dzisiaj, i badając poszczególne prawodawstwa różnych krajów w tym dziale, doszedł, że jeden ze Stanów Amerykańskiej Unii ma ustawę odpowiednio ograniczającą wolność wchodzenia w związek małżeński. W drodze korespondencyi nadesłano mu dokumenty świadczące, że w Michigan zastrzeżonem jest wyraźnie przez prawo, co następuje: „Niewolno jest obojej płci idyotom i waryatom, zarówno jak dotkniętym jednem z cierpień (tu następuje zupełnie szczegółowe określenie ich naukowe) zawierać małżeństwa. Wykraczający przeciw temu artykułowi podlega karze pieniężnej od 500 do 1,000 dolarów, albo zamknięciu w więzieniu do lat 5 najwyżej.

Jest przytem prawo to bardzo starannie obwarowane, tak, że omijanie go nie należy do rzeczy łatwych. Każdy ze współmałżonków mocen jest zeznawać w sprawie przeciw drugiemu, a co do lekarzy, to nietylko, że ich ustawa zwalnia w tym wypadku od sekretu profesyjnego, ale nadto zawezwani w charakterze świadków-ekspertów obowiązani są zeznawać pod odpowiedzialnością.

Dr. Heger nie tai przed sobą, że myśl jego trafi na opór zacięty, że będzie zwalczaną najróżnorodniejszymi argumentami, pomiędzy którymi będą i uzasadnione całkowicie, i etyczne zupełnie—wie o tem, przewiduje to, ale mimo to projekt taki wydaje mu się koniecznym, niezbędnym a w rezultatach swoich ostatecznych, moralnym i zbawczym. Jest, przyznaje on, w takiem prawie coś z okrucieństwa, jest chłód nieubłagany i zimne wyrachowanie, ale bądź co bądź lekarstwo, które prawo takie przyniesie ze sobą ludzkości, zaradzi wielu nieszczęściom, które świat udręczają dzisiaj tak powszechnie. Niejeden nieszczęśliwy będzie mieć sobie wydartą przez to prawo bezwzględne ostatnią nadzieję, niejeden z punktu lekarskiego nawet biorąc, będzie pogrążony samym dekretem zabraniającym mu szukania pociechy w życiu rodzinnem. To wszystko wchodzi w rachunek, to jest przewidziane, ale ludzie tworzący prawa powinni sobie umieć postawić pytanie czy ostateczne wyniki ich ustaw zwiększają lub zmniejszają niedole społeczne. Otóż w danym wypadku mogą ci

prawodawcy mieć sumienia spokojne — ich ustawa pozornie zimna jak stal i nieużyta jak skała, leczy, uzdrawia i zabezpiecza.

Zważmy przedewszystkiem, kim jest człowiek noszący w sobie zarody choroby mogącej się udzielić jego potomstwu. Jest on albo świadomy swego stanu albo nieświadomy. Jeśli nie wie co drugim od niego zagrażać może, trzeba go o tem objaśnić. A zatem ten człowiek wie już, i jeśli mimo tego chce się żenić można o nim powiedzieć, że albo jest niezmiernie lekkomyślnym, albo nie godnym szacunku cynikiem i egoistą. W żadnym wypadku nie powinny ustawy pozwalać na to, aby jego lekkomyślność lub egoizm przymnażać miały światu nieszczęśliwych. Raczej niechaj nieszczęśliwym pozostanie on sam jeden, niżby takich ofiar miało być więcej.

Jakże można, mówi dr. Heger, patrzeć obojętnie na to, gdy prawodawstwo niemieckie pozwala, aby prowadził do ołtarza kobietę taki człowiek, który kwartę spirytusu połyka dziennie, i którego dzieci w dziewięćdziesięciu dziewięciu wypadkach na sto będą idyotami, albo w jakimkolwiek innym kierunku zwyrodniałemi istotami. Co powiedzieć o takich prawach, które uwolniwszy od kary głównej winowajcę dlatego, że mu z racyi jego niepoczytalności przyznano okoliczności łagodzące, zamykają oczy na następstwa jego winy, i to prawo nie robi zastrzeżeń żadnych, gdy temu winowajcy zwyrodniałemu nazajutrz po wypuszczeniu z więzienia spodoba się zostać mężem i ewentualnie ojcem?

Przecież tym właśnie nie innym sposobem tworzymy społeczności zwyrodniałych i przestępców. Otwieramy sanatorya, bierzemy w opiekę wszelkie nędze, kalectwa, staramy się z jednej strony wyrywać ofiary więzieniom i to jest w porządku, ale z drugiej strony świadomie tolerujemy przymnażanie tym szpitalom i więzieniom przyszłych pensyonarzy?

Przyznaje dr. Heger, że i dla niego prawa o charakterze spartańskim mają swoją stronę szpetną, zgadza się na to, że poniżającem dla ludzkości jest takie rozpatrywanie potrzeb człowieka z punktu czysto fizyologicznego, ale czego, woła, możecie żądać od lekarza, którego nauka upoważniła do przewidywania, gdy ten lekarz patrzy i przewiduje. Gdy się ma przed sobą widok istot niewinnych, przynoszących ze sobą na świat jako dziedzictwo cierpienie, niedołęztwo i śmierć przedwczesną—albo gdy się co gorsza widzi przed niemi występek—wówczas nikną wszelkie względy uboczne i pozostaje jedno tylko zapytanie: co winno jest nieszczęściu swemu to dziecko—a raczej kogo obwinić należy o jego nieszczęście?

Taki tedy projekt do prawa przyjdzie wkrótce pod obrady w Niemczech. Warto jest nadmienić, że we Francyi dr. Cazalis zabiera się do tego samego dzieła.

A teraz słówko jeszcze o tem, czy godziwą i roztropną będzie ewentualna przeciw takiemu prawu agitacya? Chcąc wszystkie *za* i *przeciw* dające się w tej sprawie wypowiedzieć, i zebrać razem dla wyrobienia sobie sądu stanowczego, tomy napisaćby należało wezwawszy w pomoc dane statystyczne z dziedziny kryminalistyki, opinie psychiatrów i wyniki tego wszystkiego, co wedle ostatnich badań naukowych powiada patologia o dziedziczności chorób umysłowych, wad sercowych, cierpień płucnych et caet., et caet. Trzebaby wziąść summę całej nieszczęśliwej dziedziczności, jej szanse i alternatywy, i wnioskami wyprowadzonemi z tych badań rzucić w oczy wyznawcom zasady nieograniczonej wolności zakładania ognisk rodzinnych.

Nie posiadamy ani takich materyałów cyfrowych, nie wolno nam się powoływać na to coby w tej sprawie niesłychanej ważności miała do powiedzenia nauka, a w braku tego rodzaju danych pozytywnych, każde oświadczenie się decydujące byłoby lekkomyślnością bardzo naganną. Nie mamy prawa zabierać głosu i nie myślimy zabierać go wcale.

Zamiast tego jednakże wolno nam jest wspomnieć o tem, wiele to u nas jednostek równie nieuprawomocnionych do tego rodzaju wyrokowań, zabiera głos jednakże i to nietylko przy teoretycznem roztrząsaniu zagadnienia, ale zabiera go czynnie, doradzając, upoważniając, łącząc, kojarząc często tego rodzaju jednostki, które zgodniej z dobrem ogólnem, mogłyby sobie bytować pojedynczo, nie przymnażając społeczeństwu coraz nowych ofiar.

Wiele to u nas jest lekkomyślnych postanowień osobistych — wiele karygodnych mistyfikacyi ze strony rodziców i opiekunów—wiele dzięki zwyczajnemu próżniactwu przykładów swadźby małżeńskiej, z którejby się kojarzący ani przed ludźmi, ani przed sumieniem własnem nigdy usprawiedliwić nie mogli.

Wielka to jest odpowiedzialność wogóle jaką pociąga za sobą postanowienie osobiste—niczem nie dająca się usprawiedliwić lekkomyślność przyśpieszanie i przychodzenie w pomoc postanowieniom cudzym.

R.

JULIUSZ ZEYER.

Na pograniczu obcych światów.

przełożył MIRIAM.

(Dalszy ciąg).

— To wygląda, jak gdyby ciecz ta mogła nas w bogów zamieniać, podobnie jak bajki stare o drzewie pośród edeńskiego opowiadają ogrodu — rzuciłem, gdy Frydecki po długiej swej apostrofie umilkł na chwilę.

— Daj pokój wszelkim porównaniom — odrzekł po krótkiej pauzie — daj pokój starym bajkom, w których zresztą więcej jest prawdy, niż przeczuwasz. Ciecz zamknięta w wydrążeniu tego kryształu, jest tylko mostem do świata niewidzialnego, oto wszystko.

— Cóż to za świat niewidzialny? — spytałem. — Czy mówisz o tym, który bez waszej cieczy, tylko przy pomocy mikroskopu badać można?

— Słowo, którego użyłem, jest właściwie bez znaczenia — ciągnął dalej Frydecki, potrząsając głową.—Niemasz świata niewidzialnego, jest tylko kilka stopni doskonałości w organach. Dusza ludzka osiągnąć może, i bez pośrednictwa narzędzi cielesnych, zdolność widzenia wszystkich zjawisk wszechświata. Dzieje się to za pośrednictwem wyobraźni, tej wielkiej, tajemnej, niepojętej władzy, która w księgach magicznych nosi nazwę „przenikliwości.“ Ale władzy tej należy używać mądrze, znać jej prawa i nie dać się jej porywać ślepo. Na tem właśnie polega różnica między szaleńcem i mędrcem. Są organizmy niezwykłe, ale równie rzadkie jak geniusze, organizmy usposobione bardziej, niż inne, do stykania się ze światem tajemniczym, nieznanym, ukrytym — ale zwykła droga do władania siłami magicznemi jest ciernistą ścieżką abnegacyi, ascetyzmu, ciężkiej pracy i wytrwałości niezłomnej. Obok tego można również posiłkować się środkami, działającymi w ten sposób, że budzą w nas natchnienie, że zaostrzają wyobraźnię twórczą, że jakby jednym skokiem przenoszą nas w wir świata obcego — ale środków takich używać można tylko z największą ostrożnością i w razach zupełnie wyjątkowych. Teraz wiesz, co zawiera ten flakon.

Po tych słowach umilkł i wstawił flaszeczkę z powrotem do szafki.

— A jakie byłyby skutki nieostrożnego cieczy tej użycia? — spytałem. Rzecz zaczynała mnie zajmować.

— Że wpadłbyś w jarzmo demona, który może i teraz jak dziki zwierz dokoła ciebie krąży, a mógłby tobą owładnąć, gdyby gęsta zasłona, zakrywająca teraz twój wzrok duszny i cielesny, przez użycie czarodziejskiego napoju nagle się rozdarła. Niemasz w całym świata obszarze jednego stworzenia zupełnie osamotnionego, wszystko jest w łączności i wzajemnem oddziaływaniu z tworami innemi, i trzeba tylko łączność tę wzmocnić, jak w naszym wypadku — napić się owej cieczy zastępującej sen magnetyczny, aby stosunek ze światem demonów stał się tak łatwym, jak rozmowa człowieka z człowiekiem. Jeśli-ś serca czystego, jeśli duch twój, dzięki długim wysiłkom dusznym, silny jest, śmiały i jasny, możesz zapanować nad tajemniczemi istotami i używać ich do posług swych—ale biada płochemu ciekawcowi, który awanturniczo w ten świat obcy się rzuci. Państwo demonów przyrównać można w wypadku tym do przeładowanej elektrycznością atmosfery; jak grom uderzą zgubne istoty te w duszę bezbronnego człowieka. Dlatego strzeż się cieczy tej, jak jadu najgorszego.

Wyznaję, że głowa mi się zawraca — przerwałem mu.—Znam cię przecież, kochany teściu, jako człowieka nietylko uczonego, ale i rozumnego, i nie umiem pogodzić bezsensowych zabobonów tych z jasnością poglądów twych na życie bieżące.

Frydecki zasiadł spokojnie w fotelu, złożył ręce na kolanach i tak zaczął mówić:

— Powiedziałeś zupełną prawdę, przyznając mi zimny, jasny rozum. Tak, jestem, że tak powiem, uosobioną mądrością sceptyczną, która teraz tak powszechnie w świecie panuje—ale jestem nią tylko do pewnego stopnia, i różnię się od uczonych przyjaciół swych

tylko tem, że mam odwagę nie bać się żadnej nowej prawdy, że nie śmieję się, jeśli prawda ta w niezwykłej objawi się postaci, że poprostu badam ją i z góry jej nie potępiam. Dlatego to szanował mnie zawsze ojciec twój, który był duchem wielkim, którego wyobraźnia unosiła na wyżyny dla mnie niedostępne. Jestem jako człowiek, który zna najdokładniej jakieś narzędzie muzyczne, ale grać na niem nie potrafi, bo nie jest artystą. Dla tej mej znajomości wyników, poglądów i prawd wiedzy tajemnej, włożył ojciec twój na mnie zadanie, aby udać się w drogę na Liban, kędy żyje dotąd w puszczy mędrzec, przechowujący całą tradycyę mądrości wschodniej w jasnej swej duszy. Mężowi temu oddać mam do wiernych rąk wyniki badań twego ojca. Moja znajomość języka arabskiego czyni mnie odpowiednim do tego pośrednictwa. Ponieważ wszakże rzeczą jest możebną, że z długiej tej podróży już nie powrócę, przepisałem własną ręką manuskrypt twego ojca i włożę go tu, do tej szafki. A teraz obiecaj mi, że gdybym zaginął, postarasz się, aby ktoś inny, z wiedzą dzisiejszą dobrze obeznany, trzeźwy, ale wolny od wszelkich przesądów „naukowych,“ pracę tę przejrzał i zawartość kryształowych flakonów dokładnie zbadał. Ojciec twój wzdragał się wprawdzie zawsze ogłosić publicznie i oddać w ten sposób w niepowołane ręce swoich tajemnic, ale ostatecznie upoważnił mnie do postąpienia w tej sprawie według własnego mego zapatrywania.

Po tych słowach Frydecki wstał i wyjąwszy z kieszeni rzeczoną kopię rękopisu, złożył ją w szafce ukrytej. Potem wziął kilka próżnych flaszeczek i przelał do nich po połowie każdej ze wzmiankowanych cieczy. Swoje połówki ułożył w małem puzderku, a resztę poustawiał z powrotem na dawnych miejscach. Zamknął potem szafkę i schowawszy puzderko, siadł znowu w starym fotelu.

Byłem wszystkiem, com widział i słyszał tak zdumiony, że długo nie wiedziałem, czy to sen, czy jawa. Czyliż podobna było, aby Frydecki wierzył we wszystko, co mi opowiadał? Napróżno starałem się wyciągnąć go na dalszą rozmowę. Nie odpowiadał mi, pogrążony w myślach, a gdy po dłuższym czasie powstał na reszcie, obejrzał się w milczeniu raz jeszcze po całej bibliotece, jak gdyby na pożegnanie, i wyszedł z komnaty. Na progu zatrzymał się po raz ostatni i wskazał palcem na tajemniczą szafkę.

— Bądź ostrożny! — zawołał ostrzegającym tonem.—Pamiętaj o swej obietnicy!—dodał po chwili.

Rano pożegnał się z nami, powtórzył mi raz jeszcze, jak się był ze swym bankierem w Pradze ułożył co do pieniędzy, które miałem mu regularnie z procentów od jego majątku do oznaczonej wysyłać miejscowości, i zimno opuszczając tonącą we łzach Florę, odjechał.

X.

Po odjeździe Frydeckiego nastał dla mnie czas przykry. Znaleźliśmy się z Florą — że tak powiem — po raz pierwszy sam na sam; nie było między nami ani gościa, ani łagodzących wszystko okoliczności ruchliwego, wyjątkowego życia, jakie w ciągu owych dni kilku pędziliśmy w Dreźnie. Ujrzeliśmy teraz prawdziwą fizyognomię przyszłego swego pożycia małżeńskiego, i ze zdumieniem spostrzegłem, że nie będzie to stosunek szczęśliwy. A przecież nie mogłem Florze żadnego zrobić wyrzutu. Dotrzymywała ściśle słowa, danego mi w starym ogrodzie ojcowskiego domu, spełniała mianowicie obowiązek swój sumiennie i niezmordowanie, stała mi się prawdziwą „pomocą,“ tak, jakem wówczas rozumiał i żądał, ale istotne znaczenie tego wyrażenia biblijnego teraz dopiero zaczęło mi się wyjaśniać. Teraz dopiero uczułem, że w księdze genezy słowo to nie oznacza bynajmniej „gospodyni,“ jak to sobie — według mego mylnego zapatrywania—i Flora wytłómaczyła. Miałem pomocnicę wierną, pilną, skromną, ale nie miałem jej w znaczeniu wyższem, moralnem, nie miałem żony, małżonki. Majątek mój rozwijał się kwitnąco, ale w sercu czułem sieroctwo. Flora była zimna, zamknięta, zamyślona. Uśmiech jej nie rozjaśniał komnaty, jak ongi uśmiech matki mojej, na której miejscu ona dziś siadywała. Chmurne domostwo nie stało się ani o źdźbło przytulniejszem, niż było przed ożenieniem się mojem, a długie wieczory jesienne, dążące w łono wieczności, ciągnęły tak smutno i posępnie przez cichą naszą siedzibę, jakby wcale nie było młodości Flory i wiosennej jej krasy pod strzechą mych ojców. Ani razu nie zabrzmiał srebrny jej śmiech, ani razu nie zbudził wesołości w echu, które jeno, jak przez sen, nawpół tłumione westchnienia nasze powtarzało. Flora była cicha i dobra, ale dobra bez uśmiechu, bez ciepła. Flora była posłuszna, ale nie kochająca.

Straciwszy w ten sposób nadzieję prawdziwego życia rodzinnego, zacząłem zastanawiać się nad swą teoryą małżeństwa, według której miało one być umową zawartą z zimnego rozumu, i — jak każda teorya w świetle rzeczywistości — runęła i ta wkrótce w gruz bez wartości, tylko że niestety, szczątki jej, waląc się, serce mi do krwi zraniły.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Ś. ✝ P.

Floryan Ziemiałkowski.

zmarł w Wiedniu w dniu 27 Marca 1900 roku.

Urodzony w powiecie Tarnopolskim w Galicyi, w roku 1817, poświęcił się po ukończeniu gimnazyum zawodowi prawnemu i w 23 roku życia uzyskał stopień doktora praw. Młodością swoją nie zapowiadał karyery późniejszej — owszem młodość ta była burzliwą w całem znaczeniu tego słowa. Już w roku 1845 znajduje się Ziemiałkowski pod brzemieniem ciężkich obwinień, które ściągają nań wyrok kary, w końcu zamieniony na całkowite uwolnienie.

Dwadzieścia kilka zatem lat życia wypełniło mu wstrząśnienia, i dopiero w r. 1866 wybrany jako poseł ze Stanisławowa do rady państwa, dochodzi do stanowiska wiceprezesa Izby poselskiej.

Jakkolwiek wątłego był zdrowia żył lat 83; zawdzięczał to umiarkowanemu trybowi życia, a zapewne i stanowisku, na którem jak się pokazuje znalazł nietylko spokój ducha, ale i zadowolenie, o czem zaświadcza fakt, iż pomimo ukończenia zawodu publicznego do ostatnich chwil życia mieszkał w Wiedniu. Była tedy ze wszelkich względów stolica państwa dla niego miejscem pobytu najpożądańszem a więc najmilszem. Wieloletni minister dla Galicyi doszedł ś. p. Ziemiałkowski do godności i przywilejów w jego położeniu możliwie najwyższych. W roku 1880 otrzymał tytuł barona, a w osiem lat mianowany został członkiem Izby Panów. Był to więc środek i koniec żywota o tyle spokojny i metodyczny, o ile młodość i wiek dojrzały muszą być uważane za wyraz wbrew przeciwnych przekonań i dążeń. Prywatnie mianym był za człowieka czystego, to znaczy nie wyzyskującego swojego stanowiska dla zbogacenia się. Zresztą jurysta z zawodu miał pewne wspólne cechy właściwe wszystkim ludziom jego powołania, którzy przez adwokaturę przychodzili do stanowisk wyższych w hierarchii państwowej.

O karyerze politycznej ś. p. Ziemiałkowskiego, to jest o dodatniej lub ujemnej stronie jego programu politycznego, trudno jest mówić dzisiaj, bo wogóle nie pora mówić o architektach w chwili, gdy wznoszona przez nich budowa rysuje się, pęka.

Niewątpliwie, łatwem być nie mogło stanowisko ministra dla Galicyi, a ś. p. Ziemiałkowski przetrwał na niem przez szereg cały zmian gabinetowych, co dowodzi, że liczył się do rzędu ludzi kompromisowych. Popularności ogólnej takiej, jaką cieszyli się współcześni mu stanowiskiem Grocholski albo Smolka, nie posiadał, a z drugiej strony chociaż przeszłości rdzennie różnej od hr. Agenora Gołuchowskiego nie mógł bez ustępstw z własnych zapatrywań przyjąć udziału w jego programie, zachował u swoich wziętość i szacunek.

Był zmarły człowiekiem dużej powagi w rzeczach stanu, rutynowanym politykiem tego kierunku, jakiego w danej chwili potrzebowała monarchia.

KRONIKA.

Do upowszechnienia.

Od komitetu jubileuszowego Henryka Sienkiewicza odebrały pisma codzienne list z prośbą o zamieszczenie go w numerach najbliższych. Oto dosłowna treść tej korespondencyi:

„Wobec serdecznego udziału, jaki społeczeństwo nasze przyjmuje w uczczeniu Henryka Sienkiewicza, komitet jubileuszowy pragnąc jak najszerszym warstwom dać możność uczestniczenia w tak doniosłem dziele, uprasza osoby chcące zająć się zbieraniem podpisów i składek, o łaskawe zgłoszenie się do skarbnika komitetu Juliana Wieniawskiego w lokalu Warszawskiego Towarzystwa Wzajemnego Kredytu (Królewska 14) po odpowiednie listy składkowe.

„Przytem Komitet ma sobie za obowiązek zaprzeczyć rozsiewanej wieści, jakoby ogólna suma daru była przez Komitet z góry postanowioną, lub przez władzę ograniczoną.

Przewodniczący w komitecie

(podpisano) Ks. Biskup Kazimierz Ruszkiewicz.

Z instytucyj dobroczynnych.

O nader szybkim rozwoju jednego ze świeżo założonych zakładów dobroczynnych donoszą nam pisma codzienne. Powstały przed dwoma laty staraniem ks. Siemca przy ulicy Wiślanej dom pracy dla chłopców nieletnich, liczy już dzisiaj 160 uczących się, między którymi jest 30 pensyonarzy stałych. Uczniowie przy pomocy slöjdu, przy lekcyach rysunku kształcą się w snycerstwie i rzemiosłach: krawieckiem, szewckiem, wyrobie kapeluszy i artykułów siatkowych. Uczniowie otrzymują na miejscu obiad, ubożsi nadto śniadania i kolacye. Potrzebującym udziela zakład ubranie. Chłopcy w rzemiosłach: szewckim i krawieckim zrobili tak znaczne postępy, że dzisiaj już praca ich nietylko wystarcza na potrzeby zakładu, ale pozwala instytucyi przyjmować roboty na miasto. Oglądający szczegółowo te wyroby w rozmaitych działach, utrzymują, że artykuły siatkowe doprowadzone są w zakładzie do pewnej doskonałości.

Po przeniesieniu domu pracy do wykończanej obecnie posesyi własnej położonej przy ulicy Lipowej, pożyteczny ten niezmiernie zakład będzie znacznie rozszerzony, a to przy pomocy wprowadzenia nowych oddziałów pracy. Niezależnie od tego robi podobno starania ks. Siemiec, aby w domu tym pomieszczoną była szkoła początkowa.

W sprawie kolonij letnich.

Interesującą wiadomość poczerpnęły dzienniki z ostatniego posiedzenia ogólnego członków kolonij letnich. Między innemi poruszoną tam była sprawa zapisu małżonków Rau i szczegóły, w jaki sposób myśli zarząd z tego daru skorzystać. Otóż rzecz przedstawia się tak:

Z odczytanego przez p. Konica aktu darowizny dowiadujemy się, że 50,000 rs. otrzymało Towarzystwo na budowę dwóch kolonij, z których jedną przeznaczono dla dzieci ubogich robotników, rzemieślników i t. p., drugą zaś dla dzieci oficyalistów fabrycznych, kolejowych i t. d. za nizką opłatą. Prócz tego suma 150,000 rs. zahypotekowana na nieruchomościach warszawskich ofiarowaną została jako kapitał żelazny, od którego odsetki pokrywać mają koszta utrzymania tych dwóch kolonij. Tyle co do przeznaczenia samego.

W dalszym ciągu przedstawił dr. Markiewicz, że zarząd kolonij postanowił zakupić od p. Glinki w Szczawinie dwa terytorya — jedno liczy 6, drugie 10 morgów w miejscowości lesistej nad rzeką w odległości 5 wiorst od stacyi drogi żelaznej. Cena morgi rs. 100.

Dalsze plany komitetu sformułował dr. Kosmowski. Z tego referatu dowiadujemy się, że zarząd zamierza zbudować na tych nabytych przestrzeniach dwa domy piętrowe, których kosztorys obliczono w przybliżeniu na 60,000 rs. Ponieważ zaś zakup utensyliów wyliczono na 700 rubli, przeto do sumy potrzebnej brak byłoby jeszcze około 17,000 rs. Procent dotychczasowy od kapitału wyniesie 4,000, nadto rodzina ofiarodawców przyszła z pomocą i oświadczyła, że od sumy 150,000 rubli zapłaci licząc od 1 Lipca 1899 roku procent w stosunku 6%.

Tym sposobem komitet będzie mógł przystąpić do budowy owych domów. Co zaś do liczby dzieci, które mogą znaleźć pomieszczenie na koloniach letnich powstałych z daru rodziny Rau, wyliczono tak: Procent od 150,000 rs. wynosi 9,000 rs., a ponieważ koszt jednego dziecka na miesiąc stanowi 11 rubli, przeto komitet zamierza wysyłać do kolonij Szczawińskich 720 dzieci. Od dzieci oficyalistów pobierać będzie zarząd po 6 rs. na miesiąc, co wzmoże fundusz obu kolonij o 2,160 rs.

Sport atletyczny.

Kilka razy wspominaliśmy o szkodliwej u nas bardzo modzie wprowadzającej w dosyć ubogie i bez tego życie nasze, zapasy atletyczne, zakłady i rozmaite konkursy tego rodzaju. Przypominamy sobie nawet, że kilka podobnych uwag zrobionych w piśmie naszem ściągnęło nam parokrotne protesty ze strony osób rozmiłowanych w tym kunszcie, a nawet dobrodusznie zaproponowano nam odwołanie naszych opinij wypowiedzianych w tym względzie. Nie zapędzając się w żadnym kierunku i nie wypowiadając nigdy przekonań swoich bez dojrzałej rozwagi, skłonnymi być nie możemy do odwoływań i usprawiedliwiań, a popieramy albo krytykujemy zasadę.

Byliśmy też mocno przekonani, że dotąd prasa nasza względem zapasów atletycznych trzymała się zbyt odpornie, i dlatego cieszy nas bardzo artykuł umieszczony w jednem z pism codziennych, krytykujący surowo produkcye atletyczne w cyrku warszawskim.

Czytamy, bo nie uczęszczając do cyrków, naocznie faktu nie sprawdziliśmy sami—czytamy, że na jednem z przedstawień atleci doszli do wielkiego roznamiętnienia, że walka przybrała formy nie przyjęte nawet w takich produkcyach, że krew brocząca się nie przerwała bójki i t. d., i t. d.

Kończy pismo uwagą, że rzecz ta może wywrzeć wpływ ujemny, bo w mieście przepełnionem żywiołem nożowniczym, zabawa taka jest wprost niebezpieczną.

Jaką przy sądzeniu tego nadużycia odegrać może rolę wzgląd na sfery uprawiające nożownictwo, nie chcemy rozbierać, bo pedagogia uwzględniająca żywioły nożownicze jest nam zupełnie obca, mamy jednak ważniejsze przeciw dzikim zmaganiom argumenty, a głównym pomiędzy nimi jest uczęszczanie do cyrków dzieci i młodzieży, na którą widoki podobne wywierają wpływy wprost zniprawiające. O tych młodych spektatorów wprowadzanych tam przez nieroztropność rodzicielską chodzi nam przedewszystkiem, a wiemy, że publiczności takiej mają u nas cyrki procent bardzo znaczny.

Z miasta.

Z decyzyi władz otrzymał magistrat warszawski pozwolenie nadania nowej nazwy ulicy powstałej na terytoryum szpitala Dzieciątka Jezus. Ta mianowicie na której stanie gmach Filharmonii, nazwaną będzie ulicą Moniuszki.

Wskazówki i rady.

Placek przekładany migdałową masą (na żądanie).

Pół garnca mąki rozczynić pół kwartą wolnego mleka i 4 łutami drożdży namoczonemi w temże mleku. Gdy się ruszy wlać 15 jaj ubitych—10 samych żółtek i 5 całych z białkami, wsypać pół funta cukru miałkiego tartego z głowy, bo krystaliczny nie rozpuszcza się prędko, a puder z pod maszyny jest mniej słodki, pół funta klarowanego masła zapachu jaki kto lubi, skórki pomarańczowej lub cytrynowej, ćwierć funta rodzenek bez pestek, trochę soli — wyrobić z resztą mąki póki nie będzie odstawać od ręki, dać dobrze podrosnąć, a wtedy połowę ciasta rozciągnąć na blachę masłem wysmarowaną i mąką podsypaną, co znaczy to samo co bułka. Na to ciasto położyć warstwę massy migdałowej, przykryć drugą połową ciasta, postawić w bardzo ciepłem miejscu do rośnięcia, bo z massą dłużej rośnie, a gdy podrośnie, posmarować rozbitem jajkiem, posypać grubym cukrem, krajanymi migdałami i zaraz wstawić w gorący piec na pół godziny.

Na massę migdałową wziąść funt migdałów oparzonych i utłuczonych, funt cukru miałkiego, 6 żółtek, wiercić najmniej pół godziny skrapiając od czasu do czasu odrobiną wody różanej.

Lucyna Ćwierczakiewiczowa.

Czyszczenie szczotek i grzebieni.

Chcąc utrzymać szczotki i grzebienie w porządku i zapobiedz ich żółknięciu, należy je myć przynajmniej raz na tydzień. Grzebienie w letniej wodzie z mydłem lub w zimnej z amoniakiem namoczyć na parę minut, a potem myć małą szczoteczką. Po wymyciu wypłókać w czystej wodzie i wytrzeć do sucha. Szczotki zaś myć w zimnej wodzie z amoniakiem i płókać potem starannie w czystej, żeby szczecina nie zmiękła. Szczotki w kosztownej oprawie, którąby woda mogła zniszczyć, czyścić nasypując mąki i trąc, dwie szczotki jedna o drugą przez parę minut. Zmieniać przytem parę razy mąkę, dopóki szczecina nie będzie biała jak nowa.

☞ Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek z modami i arkusz z krojami.

TREŚĆ: Sewer: Legenda (dalszy ciąg). — Skała na oceanie. — Kilka słów o filantropii. — Z Niemiec. — Juliusz Zeyer: Na pograniczu obcych światów, przełożył Miriam (dalszy ciąg). — Ś. p. Floryan Ziemiałkowski. — Kronika. — Wskazówki i rady. — Ogłoszenia. — W dodatku powieściowym. Paweł i Wiktor Marguerite: Kobieta przyszłości, powieść współczesna (dalszy ciąg).

WYDAWNICTWA
Warszawskiego Akcyjnego Towarzystwa Artystyczno-Wydawniczego.

*Aimard G. Wśród dzikich. Powieść, kop. 30.
Ariel St. Irma. Powieść, r. 1.
„ „ Ułudy. Powieść, r. 1.
*v. Aveg P. S. Po nitce do kłębka Pow. k. 15.
*Barret J. Lygia. Tragedya, kop. 30.
*Boret M. A. Wyspa szmaragdowa. Pow. k. 30.
*de Bouard Baronowa. Omyłka. Pow. k. 40.
Boży gród. Powieść, kop. 30.
Brewer i Moigno. Wiedza. 2 tomy r. 1 k. 20; w ozdob. oprawie r. 2 kop. 10.
*Bulwer Litton E. Rienzi. Pow. 2 tomy k. 60.
*Cravford F. M. Po uczcie Baltazara. Powieść, kop. 25.
Daudet A. Historya starego okrętu, kop. 20.
*Daurit. Śmierć Europie. Powieść, tom 2-gi (ze streszczeniem 1-go tomu) kop. 60.
Dygasiński A. Złamane życie. Pow. kop. 80.
*Ekstein. Neron. Pow. 3 tomy, kop. 75.
*Faure le. Pod cudzem nazwiskiem. Powieść kop. 50.
Fehling D-r. Przeznaczenie kobiety. kop. 35.
Flaum M. D-r. Hygiena żywienia. kop. 60.
Gamaston. Wiara, Nadzieja i Miłość. Nowele z ilustracyami R. 1 kop. 50.
*Gautier J. Obrońcy grobu świętego. Powieść kop. 30
*Gebhart E. Na stolicy Piotrowej. kop. 30.
Gliński K. Kwiaty bez woni. Powieść R. 1.
Grabowska Z. Siła krwi. Powieść kop. 60.
*Hauff W. Lichtenstein. Powieść kop. 40.
*Jokaj M. Co może kobieta. Powieść kop. 25.
Junosza Kl. Wnuczek. Nowele kop. 80.
„ „ Z pola i z bruku. Nowele k. 80.
„ „ Ojciec Prokop. Biografia k. 20.
Konar. Pierwsza miłość. Powieść R. 1.
Kosiakiewicz W. Rozpieszczona dziewczyna. Powieść R. 1 kop. 20.
Królewna. Powieść z włoskiego kop. 30.
*Lanusse Ks. Pod Sedanem. Powieść kop. 20.
Laskowski. Zużyty. Powieść R 1.
*Lenotre G. W mętnej wodzie. Powieść k. 30.
* „ Szpilka. Powieść kop. 30.
* „ Odkupienie. Powieść kop. 30.
*Loriot F. Tryumf krzyża. kop. 15.
*Loti P. Podbój. kop. 15.
Łada J. O duszę. Powieść kop. 85.
*Marshall. Westalka. Powieść kop. 30.
Margueritte P. i W. Klęska. Powieść k. 75.
*Merimée P. Dwór Karola IX. Pow. kop. 30.
Miecznik. Owanes Ohana. Powieść R. 1 k. 20.
Ołtuszewski W. D-r. Hygiena mowy. k. 30.
*Rivièr H. Kain. Powieść kop. 15.
Rogosz J. Przez boleść i miłość. Pow. k. 80.
Saint-Vincent D-r. Przed przybyciem lekarza. R. 1; w ozdobnej oprawie R. 1 k. 45.
*Serce za serce. Powieść kop. 20.
*Śladem śmierci. Powieść. kop. 50.
*v. Spielberg J. Skarb wielkiej armii. Pow. kop. 45.
*Stanley. Weyman. Wilk. Powieść k. 30.
*Summer M. Krwawe dziedzictwo. Pow. k. 30.
Synoradzki M. Zatrute owoce. Pow kop. 75.
*Thierry G. A. Za drugiego cesarstwa. Pow. kop. 20.
*Ulbach L. Biała kokarda. Powieść kop. 20.
*Werner C. Fata Morgana. Powieść kop. 50.
Zacharyasiewicz J. Herb na giełdzie. Pow. kop. 75.
Zawadzki J. D-r. O trawieniu. kop. 45.
„ Ważniejsze zdrojowiska. kop. 35.
Zurcher i Margolle. Siła woli. Pow. k. 60.

Wydawnictwa dla dzieci i młodzieży:

Bzowska. Wirginia. kop. 25.
Esteja. Królewicz Kędziorek, wydanie wytworne, w oprawie R. 2.
Gębarski St. Gród Molocha. kop. 25.
„ Robinson Tatrzański. Karton. R. 1 kop. 50; w ozdob. opr. R. 2.
Gomulicki W. Niedziele Romcia. Karton. R. 1 kop. 50.
Grabowski Br. Kolega Julka. kop. 70.
Jerlicz E. Krewni. kop. 80.
Morawska Z. Z dziejów słowian kresowych. kop. 25.
Teresa Jadwiga. Aktea. kop. 25.
„ „ Orle skrzydła. kop. 25.
„ „ Talizman Janka. kop. 25.
„ „ Dwie siostry. kop. 25.

Za przesyłkę pocztową dolicza się po kop. 15 od każdego rubla.

UWAGA. Powieści, których tytuły poprzedzone są gwiazdką *, sprzedają się grupami, po 12 tomów do wyboru za R. 1 kop. 50, a z przesyłką pocztową za R. 2.

Do nabycia we wszystkich księgarniach oraz w Administracyi „Tygodnika Mód i Powieści“ — w Warszawie, Chmielna 26.

№ 8. Rymarska № 8. 2051

Emilia Stypińska

Magazyn przeniesiony i powiększony poleca się Sz. Paniom z doborem kapeluszy, eleganckich kapturków, negliży i żabotów. Ceny bardzo przystępne, dla pensyonarek ustępuje z cen.

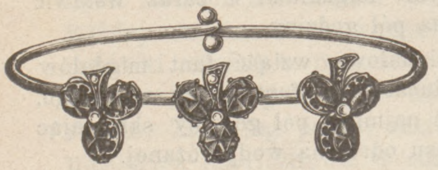


FABRYKA GORSETÓW
Wilhelma Steiner

Warszawa, Ś-to Krzyzka 34 218

Wysyła na prowincyę za zaliczeniem szybko i akuratnie.

Poleca modną biżuteryę z



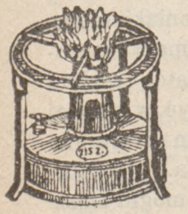
czeskich granatów

JAN REIMANN

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście №. 43.

Fabryka i skład główny w Pradze Czeskiej Příkopy 10.

Filje: w Wiedniu, Berlinie, Hamburgu, Karlsbadzie, Cieplicach. 113



Gazo-naftowe maszynki „*Gwiazda*”

Palą się bez knota i pompki, zużywają nafty za $1/2$ k. na godz., nie wydzielając żadnego zapachu. **Sztuka rs. 1 k. 50, z przesyłką rs. 2.**

Kuchnie kieszonkowe „*Dublex*“

przygotowujące pokarmy nader śpiesznie, nawet w największych naczyniach.
2019 **Ceny te same.**

Sprzedaż wyłączna u wynalazcy ***I. Łuba***,
LESZNO Nr. 63, w Warszawie.

Wspaniałe Wydawnictwo Polskie.
Na około świata.

wychodzi w miesięcznych zeszytach, z których każdy zawiera 8 obrazów na kartonach. W wydawnictwie tem pomieszczone będą widoki najpiękniejszych okolic, krajobrazów i typów mieszkańców wszystkich 5-ciu części świata, nie wyłączając okolic polskich i Ziemi Świętej, według oryginalnych zdjęć fotograficznych **w kolorach naturalnych**, tak, że po wyjściu utworzy każda serya piękne album, pojedyncze zaś obrazy, oprawione w ramy, stanowić mogą artystyczną ozdobę każdego salonu. Cena pojedyńczego zeszytu „Na około świata“ wynosi 45 kop. Prenumerata na całą seryę 5 rb. 40 kop. Do nabycia w każdej znaczniejszej księgarni. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie. Redakcya: Lwów, Pasaż Hausmana. 2016

„SŁOWO“

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, LITERACKI, EKONOMICZNY.
I HANDLOWY

wychodzi codziennie prócz świąt w Warszawie

pod redakcyą

Mścisława Godlewskiego

przy udziale pierwszorzędnych pisarzy polskich

„SŁOWO“ powiększyło swój format o 1/3 dotychczasowej wielkości, bez zmiany warunków prenumeraty.

Oprócz zwykłych rubryk codziennych i artykułów wstępnych oraz korespondencyi z całego świata, **„SŁOWO“ zamieszcza codziennie dwa feljetony:** naukowo literacki i powieściowy.

W 1900 r. w feljetonie powieściowym „SŁOWO“ drukuje dokończenie wielkiej powieści jubileuszowej.

Henryka Sienkiewicza

p. t.

„KRZYŻACY.”

Nowoprzybywający od Nowego Roku prenumeratorowie „SŁOWA“ mogą otrzymać początek **„Krzyżaków“** (sześć części) za dopłatą **1** rs.)

PRENUMERATA WYNOSI:

w Warszawie: Rocznie rs. **9**, półrocznie rs. **4** kop. **50**, kwartalnie rs. **2** kop. **25**, miesięcznie **75** kop. Za odnoszenie do domu dopłaca się 5 kop. na miesiąc.
z przesyłką pocztową: Rocznie rs. **12**, półrocznie rs. **6**. kwartalnie rs. **3**.
Za granicą: Rocznie rs. **14** kop. **50—40** frank.—**19** guld.—**32** marki.
Półrocznie **8** rs.—**22** fran.—**10** guld.—**17** marek.
Kwartalnie + rs.—**12** fr.—**5** guld.—**9** marek.
Miesięcznie **1** rs. 5o kop.—**4** fr.—**2** guld.=**3** marki. 6

Adres Redakcyi i Administracyi „SŁOWA“
Warecka 15 w Warszawie.

W Zakładzie Naukowym-Wychowawczym VI klas. żeńskim z klasą wstępną

STANISŁAWY ŁAPINSKIEJ

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście 2, I-sze piętro

Zapis i egzamin nowych uczennic odbywa się codziennie od 9-ej do 2-ej. 74

RĘKAWICZNIK
Henryk Kowalkiewicz

przeprowadził się z ulicy Brackiej na ***Kruczą № 49***
(przy rogu Alei Jerozolimskiej)
poleca Rękawiczki znane z dobrego kroju i trwałego szycia. 2049

Nowo-otworzony Magazyn
STROJÓW DAMSKICH
SABINY
2033

poleca wielki wybór kapeluszy z najświeższych modeli zagranicznych po cenach b. przystępnych. Krakowskie-Przedmieście № 51.

Pracownia Bielizny i Haftów
Pauliny Estreicher

KRUCZA 31, m. 19 2018

Przyjmuje wszelkie zamówienia wchodzące w zakres bielizny. **Ceny przystępne.**

PRACOWNIA SUKIEN
i Okryć Damskich
Zofii Łęckiej

ŻÓRAWIA № 45, m. 2.

Wykonywa wszelkie roboty po bardzo nizkich cenach.

MAGAZYN BŁAWATNY

Leopolda Kummant

Marszałkowska 101, róg Alei Jerozolimskiej

poleca: **Nowości** krajowe i zagraniczne.

Ceny nizkie.

Dr. A. Buckiewicz

Wilcza № 28.

Wewnętrzne i skórne (specyalnie reumatyzmy, skrofuły, nerki). Prócz poniedziałków od 12–1 i 5–6. 206

!!Ważne dla pań!!

Pracownia ubiorów damskich, prowadzona przez specyalistę krawca damskiego

M. SZTYKGOLDA

Nowolipie №. 9.

Poleca: kostiumy i wszelkiego rodzaju okrycia damskie, wykonane podług najnowszych francuzkich modeli odznaczających się wykwintną robotą i eleganckiem wykończeniem. Obstalunki z własnych lub powierzonych materyałów wykonywają się szybko i akuratnie. Ceny możliwie nizkie.

Tanio—prędko—elegancko

Znaczenie wypraw

i wszelkie 2023

Hafty salonowe

przyjmuje się: Żórawia № 30, m. 15, róg Marszałkowskiej.

SZTUCZNA CEROWNIA oraz pralnia Firanek i Koronek **Teofili Zalewskiej** 202 | Warszawa Królewska 45 m. 12.



Nader ważna wiadomość.

Kanarki z Harcu śpiewające w dzień i przy świetle, od rb. 5, oraz samiczki b. dobre do spustu. Papugi Aleksandryjskie rb. 5. Para małych papużek rb. 4. Amerykańskie ptaszki, para od rb. 3. Kakadu, papugi dobrze gadające, Rozelle i Lozity pięknie opierzone. Kardynały, chińskie słowiki, rajskie ptaki oraz Ryżowce. Złote i srebrne Rybki, Akwarya, Groty, Rogi, Siateczki, Klatki i Muszle.

ERNEST PESZEL

2054 Nowo-Senatorska 7.

Pracownia Okryć Damskich

oraz Kostiumów Angielskich

J. Matulewicza

długoletniego współpracownika firmy: „BOGUSŁAW HERSE"

Ulica **Nowogrodzka 33¹ m. 18**, róg Marszałkowskiej, w Warszawie 2031

SKŁAD WYROBÓW LNIANYCH I BAWEŁNIANYCH

Fr. Tomaszkiewicz

Długoletni współpr. firmy Żyrardów

w Warszawie (Krakowskie-Przedmieście № 64), Gmach Resursy Obywatelskiej,

poleca:

Płótna Bielefeldzkie, Żyrardowskie, Jarosławskie i Włościańskie Prześcieradła płócienne i bawełniane, Chustki do nosa, Ręczniki, Bielizna stołowa, Madapolamy, Victorya, Kołdry watowe i pikowe, Drylichy na materace, Wyroby pończosznicze, Wielki wybór firanek i t. p. 2043

S. HISZPAŃSKI

SZEWC 2047

Od 1 Lipca tylko **Erywańska №. 16.**

ZOFJA KRAKÓW

Z PARYŻA

KAPELUSZE, NOWOŚCI,

4. Czysta 4. 2046

Najtańsze źródło dla

Sztory, Witraże, Kapy na łóżka

oraz **Wyroby Pończosznicze**

poleca

FIRANKI

w wielkim wyborze i najtaniej

MARYA TALMA

ul. Książęca № 4, drugi dom od placu Ś-go Aleksandra

robiących wyprawy

SKŁAD WYROBÓW

Saskiego Akcyjnego Towarzystwa

Fabryki Bronzów

Bielańska № 1

poleca wykwintne lampy i żyrandole do gazu, elektryczności, oraz naftowego oświetlenia. Galanterya bronzowa wszelkiego rodzaju. **Ceny fabryczne.** 177

P. P.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szanowną Klientelę, iż na mocy aktu sporządzonego przed regentem Rogozińskim w d. 28 Lutego za Nr. 594 nabyłem od pp. J. i S. Łukomskich Farbiarnię parową i Pralnię chemiczną, znajdujące się przy ulicy Grzybowskiej Nr. 32, wraz ze sklepem przy ulicy Rymarskiej Nr. 2.

Po dokonaniu przeróbek z zastosowaniem odpowiednich ulepszeń techniki w tym kierunku i znacznem rozszerzeniu zakładów, mam możność wykonywania wszelkich robót szybko i akuratnie.

Polecając się łaskawym względom Szanownej Klijenteli, upraszam o zachowanie nadal swego zaufania dla niżej zamieszczonej firmy.

Farbiarnia Parowa i Pralnia Chemiczna

„JEDLIN"

Z poważaniem St. Jasiński.

Szkoła kroju, szycia, haftu i bielizny

Anieli Studnickiej

Mistrzyni Cechowej 2001

Warszawa, Pańska №. 18.

Zakład Tapicerski i Dekoracyjny

znany z dobrej i gustownej roboty

poleca meble gotowe, oraz przyjmuje obstalunki podług najświeższych modeli, jak również szycie portyer i przerabianie mebli.

F. Piątkowski

2058 Elektoralna №. 9.

№. 11. CHMIELNA №. 11.

W. MODZELEWSKA,

Najtańsza Pracownia Bielizny

Szyje koszule od kop. 20. — Znaki od kop. $2^{1}/_{2}$. — Wielki wybór eleganckiej gotowej bielizny.—**Wyprawy gotowe od rub. 100.**—Handlującym rabat. 2036

SPECYALNA PRACOWNIA BIELIZNY

MĘZKIEJ, DAMSKIEJ, DZIECINNEJ I POŚCIELOWEJ

Rutynowanej Specyalistki

W. KUSIDŁOWICZ

W WARSZAWIE

Krucza 42 (w podwórzu)

Cenniki illustrowane gratis i franco. 2039

Telefonu № 97.

FABRYKA MYDEŁ TOALETOWYCH I PERFUM

FRYDERYKA PULSA

W WARSZAWIE,

poleca wyroby własnej fabrykacyi w szczególności znane ze swej dobroci **Mydło Glicerynowe.** Sprzedaż hurtowa i detaliczna, w Składzie Głównym **Plac Teatralny № 11.**

Telefonu № 97.

1861 r. 1872 r.

1882 r. 1896 r.

Skład

TOWARZYSTWA

wyrobów porcelanowych i fajansowych

M. S. Kuzniecowa,

Senatorska 32.

Poleca w wielkim wyborze **Serwisy** porcelanowe: stołowe, do herbaty i kawy; garnitury umywalnie rozmaitych fasonów i najróżnorodniejsze desenie, oraz najrozmaitsze **filiżanki** do kawy i herbaty, wyroby majolikowe. Specyalne naczynia porcelanowe dla restauracyj. Porcelana pod względem trwałości przewyższa wielokrotnie wszelki fajans, chociażby najtrwalszy. 2044

GRONKIEWICZ Kaucyonowane Biuro Rekomendacyjne

Załatwia wszelkie czynności w zakres biura wchodzące. **DZIAŁ DAMSKI** prowadzony bardzo starannie. **Czysta N-r 6.** Telefonu 178.

Дозволено цензурою. Варшава, 22 Марта 1900 г. Redaktor Jan Skiwski. **DODATEK.**

Wydawnictwo i Druk Warszawskiego Towarzystwa Akcyjnego Artystyczno-Wydawniczego.